

W pamięci rozděci

Piotr Grobliński: - To pan chciał wystawić „Szewców”?

Jerzy Stuhr: - Nie, to była propozycja teatru, związana z zakończeniem Roku Awangardy, jak mi powiedziano. Zostałem wybrany do tej pozycji repertuarowej i zareagowałem na to emocjonalnie. Ja z tym autorem całe życie byłem jakoś związany – grałem w jego sztukach, zajmowałem się nim w Polsce i we Włoszech, pracowałem ze studentami. Także mój pedagog, wielki reżyser Jerzy Jarocki, eksperymentował z Witkacym w Teatrze Starym.

W „Szewcach” też pan grał?

- Nie, w „Szewcach” nie. Grałem w „Matce”, „Mątwie”, „Onych”. Propozycję reżyserowania „Szewców” potraktowałem jako okazję do podsumowania moich doświadczeń z Witkacym. A gdy zacząłem już wnikać w ten utwór, to się nagle okazało, że to jeden z tych tekstów, które w naszym kraju są dzisiaj bardzo potrzebne – żeby wyrazić stosunek do tego, co się wokół nas dzieje.

Jak na podsumowanie Roku Awangardy to tekst jest nieco stary. To był awangardowy dramat 80 lat temu...

- Wciąż jest. Język tej sztuki, sformułowania, które są profetyczne, które dotyczą tak silnie polskiego kompleksu tożsamości. Bo Polacy mają kompleks tożsamości – nie bardzo wiedzą, kim są. Czy jesteśmy Europejczykami, czy do Europy nam daleko? Jakiej jesteśmy proweniencji – folwarczno-chłopskiej czy szlachecko-folwarcznej? Profesor Błoński mówił, że Polacy nie wiedzą, kim są. U nas jest ciągle związany z tym niepokój, nie ma myślenia typu: moja winnica pochodzi z XIII wieku i jestem dumny, że ją uprawiam. Wszystko u nas jest pomieszane i „Szewcy” to pomieszanie pokazują. To wyjątkowy utwór, na miarę Wyspiańskiego.

I przez te 80 lat żaden polski dramaturg nie potrafił tego wyrazić?

- Ocierali się o to i Różewicz, i Mrozek, Gombrowicz podchodził do tych spraw bardziej europejsko, ale tak ewidentnie tych polskich problemów nikt nie pokazał. A przy tym „Szewcy” są napisani z poczuciem humoru, na granicy tragedii i komedii – jak tłumaczę aktorom. To sztuka przesiąknięta eschatologicznym strachem, a jednocześnie bardzo śmieszna. Rzadkość w europejskiej kulturze.

Jak Ionesco?

- Ionesco jest bardziej płaski, bardziej kosmopolityczny. A tu jest polskość, to jest o nas. Różewicz może patrzył podobnie. Gram akurat „Na czworakach”. Gdy wypowiadam słowa: na zawsze w pamięci rozděci, mam wielką satysfakcję, że mówię coś aktualnego.

Sam pan zrobił adaptację? Są jakieś skróty, dopiski?

- Ja nie jestem z pokolenia, które robi dopiski. Dla mnie to błąd w sztuce. Natomiast co do skrótów – z tego utworu można wykroić kilka różnych tekstów i ja to zrobiłem. Poza tym Witkacy pisał w manierze lat 30. Wtedy się dużo mówiło, potem przyszła epoka oszczędności słowa (Różewicz, Mrozek), redukcji, unikania monologów. A teraz znowu gadanie przychodzi, najmłodszy dramaturdzy, np. pan Demirski, są rozgadani jak jasny piorun. Adaptacja „Szewców” zajęła mi kilka miesięcy i jeszcze ciągle z tym tekstem kombinuję. Czasem jest on perwersyjnie zawiły językowo. Dzisiejszy widz nie jest wyczulony na takie meandry języka – trzeba mu zdanie uprościć, czasem wystarczy jakieś barokowo rozbudowane określenie nieco przyciąć.

Taka kwestia Sajetana: - Tylko nie róbcie tych sztuczek z tak zwanego nowego teatru, bo się tu oto przed wami na te dywany wyrzgam - została? Będą sztuczki z nowego teatru?

- Jest ta kwestia. Czeladnicy, którzy są pięknie ubrani w III akcie, chcą się tych złotych garniturów

pozbyć, więc się rozbierają na chwilę. Dzisiejszy teatr goliznę pokazuje bez problemu, więc to będzie taka sztuczka, taki żart.

To śmieszne, bo rzecz dzieje się w Teatrze Nowym. Jeszcze śmieszniej zabrzmiałoby to w Nowym Teatrze Warlikowskiego...

- Raczej z Warlikowskim ten żart jest związany, ale w Łodzi może być odebrany lokalnie.

Chciałbym zapytać o aktualność „Szewców”. Wiadomo: Dziarscy Chłopcy, kolejne przewroty, przejęcia władzy. Ale to broń obosieczna - ta rewolucja wynika u Witkacego z kryzysu liberalizmu. Liberalizm to guano.

- Tu mamy do czynienia ze zderzaniem postaw, każda postać reprezentuje coś innego. A Sajetan jest naprawdę tragicznie w tym zagubiony, zagubiony i przerażony nadciągającym faszyzmem. To postać o rysach autobiograficznych samego Witkacego.

Da się postaci ze sztuki przypisać do dzisiejszych stronnictw politycznych, dzisiejszych poglądów? Przetłumaczyć ich dyskusje na dzisiejszą rzeczywistość?

- Nie, nie chciałbym tego. Tak nie wolno w teatrze, to kabaret może robić takie rzeczy. Ale jeśli chcemy wznieść się na wyższy poziom, musi być metafora, muszą być pytania, a nie płaskie odpowiedzi. Nie można sugerować, że ta postać jest z tej partii, a tamta z innej. Fantastyczne w „Szewcach” jest to, że te postaci ciągle mają dylematy, wątpliwości. Ten tekst mieni się znaczeniami.

Hiper-Robociarz nie ma wątpliwości.

- Ten z bombą nie ma, jak to ekstremista. Ale Hiper-Robociarz czy Puczymorda to są bardziej znaki, symbole, niż żywe postaci. Jeszcze inna jest postawa księżnej. Dzisiaj na próbie zajmowaliśmy się finałem i gdy aktorka powiedziała, że ród męski ginie i robi się „wszechbabio”, to pomyślałem, że to prorocze słowa i że muszę je jakoś wyeksponować. Każdy dzień rodzi zaskoczenia w stosunku do tego tekstu.

A tytuł? Szewc to był w czasach Witkacego najbardziej pospolity zawód. A dziś szewca na osiedlu nie uświadczysz.

- Ciągle podglądam na ulicy Próchnika pana, który naprawia buty. Moim aktorom mówię: idźcie popatrzeć, jak pracuje szewc. Codziennie przechodzę koło niego. U Witkacego szewc to rzemiosło, coś bardzo uczciwego, konkretnego, to jest praca, wartość - bohaterowie ciągle o tym mówią. I o maszynach mówią, i o twórczości, która nie pozwoli umaszynować wszystkiego. Ten utwór się mieni sensami. Namawiam aktorów, żeby byli wyraziści w tych sensach, mniej w postaciach, bo wyraziście zarysowana postać może przykryć przekaz.

W telewizyjnym wywiadzie powiedział pan, że sztuka musi prowokować, a drugiej strony, że jest takim wentylem bezpieczeństwa.

- Ze swej strony mówię o prowokacji, a od strony władzy to zawsze jest wentyl bezpieczeństwa. Raz ci pozwolą więcej, raz ci pozwolą mniej.

Zamierzenie jest takie, że po wyjściu z przedstawienia ludzie ruszą manifestować jak kiedyś po „Dziadach”?

- Aż tak to nie. Ale chciałbym, żeby chociaż wyszli z przekonaniem: ja też tak myślę, to jest spektakl zrobiony z moich pozycji - intelektualnych, ideologicznych, z mojego poczucia humoru, poczucia klasy. Dzisiaj raczej chamstwo wszędzie się wciska.

Witkacy był arystokratyczny...

- On miał do tego dystans. Gdy szewcy przeklinają sturwa jego cioc zagwajdlana suka, to jest to żart. Raz tylko Sajetan przeklina naprawdę, gdy pyta prokuratora, czemu nie wykorzysta władzy, by

zrobić coś dobrego. Czemu nie masz pan odwagi? - pyta i nazywa prokuratora skurwysynem. Ten jeden raz przeklina naprawdę. I za chwilę odpowiada na swoje pytanie: Bo się boisz tych, co cię wybrali.

To ja spróbuję poprowokować: Wielu artystów narzeka na obecną władzę, że ingeruje, zamyka usta. Ale pan w publicznym teatrze robi tych „Szewców”, jak pan chce, i nikt się w to nie wtrąca.

- Na razie, jeszcze tego nikt nie widział. Za komuny jak się robiło, to też nikt się nie wtrącał, tylko potem. Nie trzeba nam wodzirejów w tym kraju - ten film nie może dostać nagrody w Gdyni. Więc chwileczkę poczekajmy... Ja to zresztą nawet doceniam, że mogę robić, co chcę.

Przedstawienie realizuje pan z aktorami Teatru Nowego?

- Tak postanowiono. Najpierw chciałem może jakąś pożyczkę, ale powiedziano mi, że ambicją teatru jest zrobienie tego własnymi siłami i ja to rozumiem.

Znalazł pan w teatrze odpowiednich wykonawców?

- Mam nadzieję, że tak. To bardzo dobry zespół, oddany. Trudność polega na tym, że oni grają w różnych sztukach, mają próby wznawieniowe, więc ciągle ktoś mi wypada. Ale sam wywodzę się z takiego teatru repertuarowego, więc z pokorą to przyjmuję. Jakoś sobie radzę - moje doświadczenie filmowe się przydaje. Mogę wiele rzeczy przygotować sobie na boku i od razu przedstawić zespołowi. Łatwiej jest, gdy można eksperymentować, ale taki komfort mają nieliczni - Warlikowski, Lupa.

Będą jakieś projekcje? Multimedia?

- Nie, ale scenograficznie to będzie rozbudowane widowisko, niespodzianka. Ja lubię stawiać na młodych, inwestować w kogoś - u mnie debiutowali Roma Gąsiorowska czy Tomek Kot, kompozytor Abel Korzeniowski. Przy „Szewcach” teatr zaproponował mi młodą scenografkę Natalię Kitamikado. Bardzo dobrze mi się z nią pracuje, zwłaszcza że ona zna już ten teatr, możliwości sceny, pracowni, wie, co da się tu zrobić.

A muzyka?

- Poprosiłem Jerzego Stanowskiego. Raz że pokoleniowo się rozumiemy, a dwa - to jest sztuka z przyspiewkami, jak mówi podtytuł. Te przyspiewki są różne - od operetkowych po góralskie. Kto byłby mi w stanie napisać takie pastisze, a do tego jeszcze metaforycznie oddać muzyką emocje wpisane w ten tekst? Tylko Jurek.

Wywiad pochodzi z numeru grudniowego, którego temat wiodący to „Sztuka wobec dobra i zła”